Rok później - czy mądry Polak po szkod zie? O gorzkich owocach tragedii

Cezary Obracht-Prondzyński
opinie@prasa.gda.pl

Społeczeństwo

Tekst wygłoszony 15 stycznia 2020 roku podczas konferencji „Przemoc i Polityka" w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

Moja refleksja nie ma charakteru naukowego, raczej obywatelski. Naukowy o tyle, że starałem się obserwować uważnie rozwój wydarzeń, zbierać dokumentację (szczególnie z pierwszego okresu po tragedii), śledzić toczące się dyskusje, archiwizować różne wypowiedzi i nawiązania... Cały czas w tym wszystkim towarzyszyła mi refleksja: wiemy, co się wydarzyło. Ale czy wiemy, co to oznacza? Jestem przekonany, że nigdy nie przestaniemy zadawać sobie pytań ani też dyskutować o tym, jaki SENS miało to wydarzenie.

***

Zacząć należy od tego, co pojawiało się bardzo często - właściwie powszechnie od pierwszych chwil. Atak na Prezydenta Gdańska w tak symbolicznym miejscu (na scenie przy Katowni przy wjeździe na Drogę Królewską), w tak symbolicznym momencie (gdański finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy), a zwłaszcza po tak symbolicznych słowach, wypowiedzianych przez Pawła Adamowicza ze sceny („Gdańsk jest szczodry, dzieli się dobrem, jest najlepszym miastem na świecie") sprawił, że to tragiczne wydarzenie wryło się w pamięć tysięcy, a być może milionów ludzi. Dla wielu też stało się wręcz doświadczeniem biograficznym.

Wszystko też to, co działo się później - walka o życie prezydenta, ogłoszenie jego śmierci, modlitwy, czuwanie przy trumnie wystawionej w Europejskim Centrum Solidarności i tłumy stojące w wielogodzinnych kolejkach, aby wpisać się do ksiąg kondolencyjnych, liczne spotkania, z największym, które odbyło się na ul. Długiej i na Długim Targu. Pusta noc w kościele św. Jana, a wreszcie przejmujący pogrzeb w sobotę 19 stycznia 2019 r. w Bazylice Mariackiej, wokół której zgromadziły się wielotysięczne rzesze gdańszczan, Pomorzan i osób, które przyjechały z różnych stron Polski i z zagranicy - wszystko to dokumentowało, jak ogromnym wstrząsem było to morderstwo.

W kolejnych dniach, tygodniach i miesiącach było wiele spotkań wspomnieniowych i dyskusji, niezliczona wręcz liczba wypowiedzi w mediach wszelkiego typu, publikacje książkowe oraz specjalne numery gazet, czasopism itd.

Na początku był szok, niedowierzanie, wstrząs... Z wielu stron można było usłyszeć: takie rzeczy się nie zdarzają. Nie u nas!

Z perspektywy miesięcy, które minęły od tej tragedii, możemy jednak zapytać: a właściwie dlaczego uważamy, że takie coś „nie może się zdarzyć u nas"? Co miałoby nas przed takimi wydarzeniami chronić? Niby z jakiego powodu oczekujemy, że nas nie dotkną wybuchy nienawiści, skoro na co dzień nie szczędzimy sobie okrutnych słów, a i aktów przemocy nie brakuje? Wystarczy sięgnąć po statystyki, które wyraźnie pokazują nieustanny i silny wzrost liczby przestępstw z nienawiści. W 2007 roku liczba ściganych przez prokuraturę wynosiła 62. Dziesięć lat później, w 2017 r., było to 1708! Ledwie jedna dekada... A i tak trzeba zakładać, że jest to zapewne skromna część zdarzeń faktycznych, bowiem wiele nie jest w ogóle zgłaszanych.

W świetle tego kluczowa kwestia, która staje przed nami w całej ostrości i dramatyczności dotyczy tego, czy gdańska tragedia zmieniła nasze życie: polityczne - publiczne - społeczne?

W dość oczywisty sposób narzuca się nam odpowiedź przecząca. Co więcej, w debacie publicznej coraz częściej pojawia się mocna teza, iż Polskę zalewa fala nienawiści - na razie (na szczęście) głównie wyrażającej się w słowach, coraz częściej jednak w gestach, a także w czynach. Czynach, których skutki bywają tragiczne. I - co szczególnie niepokojące - nie spotyka się to z wystarczającą oraz właściwą reakcją władz, które wszak do zapewnienia bezpieczeństwa obywateli zostały powołane. I na to bezpieczeństwo nader chętnie się powołują. Nie brakuje przy tym przykładów lekceważenia aktów nienawiści, które - rzekomo - mają charakter incydentalny. Jednak i te „incydenty" nie spotykają się z odpowiednią reakcją. Przykładem może być przeciąganie postępowania prokuratury w sprawie „wieszania" portretów europarlamentarzystów, a następnie jego umorzenie. Nie mówiąc już o wystawieniu „aktów zgonu" samorządowcom, którzy ośmielili się mieć inne zdanie niż rządzący, co w kontekście śmierci Pawła Adamowicza brzmi jak straszliwe memento.

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

W konferencji „Przemoc i Polityka" w ECS uczestniczyli m.in.: prezydent Aleksandra Dulkiewicz, dr Magdalena Adamowicz, dr hab. Adam Bodnar - Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Iwona Jakubowska-Branicka, prof. Marek Czyżewski i prof. Cezary Obracht-Prondzyński

Co się nie zmieniło?

Od tragicznych wydarzeń z połowy stycznia ubiegłego roku nieustannie zadajemy sobie pytania, wyrażane z obawą: co teraz będzie? Co dalej? Co z tego wyniknie? Dokąd nas to zaprowadzi? A zwłaszcza: czy to coś zmieni?

Po roku musimy odwrócić jednak to ostatnie pytanie: właściwie do czego i do kogo to pragnienie, wezwanie i oczekiwanie „zmiany" odnosiliśmy? I na czym by ta zmiana miała polegać?

Jeśli ktoś oczekiwał, że zmieni się „temperatura" ogólnopolskiej polityki, praktyki władz, czy też wzajemne stosunki między skonfliktowanymi obozami, albo choćby sposób i styl wypowiadania się o sobie wzajemnie, ten był w wielkim błędzie. Więcej - można by nawet powiedzieć, że był naiwny. Nic takiego się bowiem nie stało, a co więcej - brutalność życia politycznego w Polsce jeszcze wzrosła. Pobieżna choćby analiza ostatnich kampanii wyborczych powinna każdego „wyleczyć" z nadmiernych oczekiwań. Najgorsze jednak jest to, że się do tej brutalizacji przyzwyczajamy. Coś, co dziesięć lat temu by nas bulwersowało i przeciwko czemu byśmy protestowali, dziś stało się standardem. Już tego nawet nie zauważamy.

Spójrzmy jednak na tę sytuację z perspektywy Gdańska czy też z perspektywy „patrzenia na Gdańsk". Bo prawdą jest, iż w minionych miesiącach skupione na tym mieście były spojrzenia wielu osób nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

To, co się wydarzyło w styczniu nad Motławą, odbiło się szerokim i głośnym echem w wielu krajach, zwłaszcza w środowiskach samorządowych. Paweł Adamowicz już wcześniej nie był w tych kręgach postacią anonimową, a jego zaangażowanie w obronę demokracji w Polsce zyskiwało uznanie i dla niego, i dla miasta.

Po tragicznej śmierci jego praca, ewolucja ideowa, typ przywództwa, jaki proponował, ale też zmiany, jakie zaszły w Gdańsku, zostały docenione. Trudno byłoby wymienić wszystkie nagrody, jakie otrzymał pośmiertnie prezydent czy też jakie zostały przyznane Gdańskowi. Wiązało się z tym zawsze wyrażane przekonanie i nadzieja, że hasło „miasto wolności i solidarności", łączące się z ideą otwartości i obrony demokracji, a jednocześnie odwołujące się do tragicznych i chwalebnych kart z najnowszej historii Gdańska będą czytelną i ważną lekcją tak dla mieszkańców Polski, jak i Europy (a może i szerzej). O tym, jakie nadzieje wiązano z Gdańskiem, świadczy choćby niezwykły odzew na ideę organizacji święta 30-lecia pierwszych częściowo wolnych wyborów 4 czerwca.

Ale są też dwie inne „strony medalu".

Jedną z nich było oczekiwanie, wyrażane niekiedy bardzo mocno i dość obcesowo, że wypracowane zostaną jakieś spektakularne, dające się politycznie i ideologicznie wykorzystać formy upamiętnienia. Gdy się to nie stało, czyli gdy nie pojawił się „Smoleńsk 2.0", tyle że tym razem „nasz", to pojawiło się rozczarowanie, głosy o „zmarnowanym potencjale symbolu". Tylko czy takiego symbolu i takiego jego wykorzystania życzyłby sobie sam Prezydent Adamowicz (nie mówiąc o rodzinie, której głos i stanowisko były tu jednoznaczne)? Od początku stało się oczywiste, że trzeba szukać innych form i upamiętnienia, i kontynuacji...

Jednocześnie jednak coraz większego znaczenia nabierać zaczęła „druga strona medalu", czyli stosunek do miasta i instytucji tu działających ze strony aktualnych władz państwowych. Oczywiście, spór, różnice zdań i sprzeczność interesów są naturalne w życiu publicznym. Ważne jednak, jak są one wyrażane i jak realizowane. A także kto jakimi narzędziami dysponuje oraz jak ich używa.

Niestety, trzeba stwierdzić, że miesiące po tragicznej śmierci Pawła Adamowicza bynajmniej nie sprawiły, że Gdańsk mógł „odetchnąć". W mediach społecznościowych wylała się prawdziwa rzeka pomówień, oskarżeń czy też wręcz nienawiści do miasta (a zwłaszcza jego byłych i obecnych władz czy też szeroko rozumianych elit). Niewiele lepiej było w mediach, które uchodzić zamierzają za poważne, w tym także w mediach „publicznych". Do tego można dodać bardzo dużo wypowiedzi osób prominentnych w aktualnym obozie władzy, w tym także tych, które z Gdańska się wywodzą.

Należy przypuszczać, że to „obrazowanie Gdańska" stanie się w przyszłości przedmiotem osobnych badań, ale choćby pobieżna analiza wypowiedzi z 2019 r. pozwala stwierdzić, że żadne miasto w Polsce i żadne środowisko lokalne nie spotkało się w ostatnich latach z tak wzmożoną kampanią oczerniania i znieslawiania. Pomijając wszystkie inne fakty, wystarczy przywołać dziesiątki wypowiedzi i tekstów zarzucających Gdańskowi, jego elitom, władzom, działającym tu instytucjom etc. nadmierną niemieckość, kult Wolnego Miasta Gdańska, brak lojalności wobec Polski, wręcz zdradę... Spotykał się z tego typu zarzutami już Paweł Adamowicz. Po jego śmierci wcale to nie ucichło, a wręcz przeciwnie. Absurdalność tych zarzutów była pokazywana wielokrotnie. Głos zabierało także nasze, kaszubsko-pomorskie środowisko, które nauczone zostało w okresie PRL, że „kartą niemiecką" można w Polsce oczernić każdego. To także groźne memento. Bo pokazuje ono, iż w walce politycznej nie ma granic, a niektóre „klisze znieslawiania" są trwalsze niż polityczne ustroje.

Rzecz jednak nie tylko w „obrazowaniu" miasta, czyli w tym, jak się o nim mówiło, oceniało, co się wybijało, wyolbrzymiało, a co umniejszało... Jeszcze ważniejsze były skutki praktyczne - konkretne działania, dla których owo „obrazowanie" tworzyło semantyczne i ideologiczne uzasadnienie. Wystarczy przywołać dwa hasła, które wiele wyjaśniają: Westerplatte oraz IDS (Instytut Dziedzictwa Solidarności - dop red.)... Kontekst jest tu aż nadto czytelny, a faktem jest, że tragiczne wydarzenia ze stycznia 2019 r. niczego tu nie zmieniły. Wręcz przeciwnie - mieliśmy do czynienia z intensyfikacją działań wraz z ich, przywołaną już, „otoczką propagandową".

Czemu jeszcze dodatkowo towarzyszyło uporczywe, choć zwykle wyrażane „półgębkiem" stwierdzenie: nic nie mamy z tym wspólnego, nie łączcie nas z tą tragedią... Kluczowe były tutaj strategie:

- przemilczania (ciszej nad tą trumną...),
- umniejszania (to nie takie ważne, wstrząs? ale dla kogo i dlaczego?) oraz
- relatywizowania (to nie pierwszy taki przypadek, my też mamy swoją ofiarę, a na pewno jesteśmy jeszcze bardziej atakowani).

Kiedy się analizuje minione kilkanaście miesięcy, trzeba stawiać pytanie: znieczulica czy wyrachowanie? A może nieczyste sumienie? Widać też, że od razu pojawiło się przekonanie, iż ofiara jest „niejednoznaczna". Mamy przy tym w najnowszej naszej historii doświadczenia z „zawłaszczaniem" ofiar, ich selekcjonowaniem, wywyższaniem i pomniejszaniem, kultywowaniem i przemilczaniem. A wreszcie uprawomacnianiem, ale i delegitymizowaniem ofiar...

Po roku, który minął od tej tragedii, możemy zapytać: a właściwie dlaczego uważamy, że takie coś „nie może się zdarzyć u nas"?

Czy więc to jest ofiara prawomocna? Ta prawomocność rozstrzyga się w trzech niejako wymiarach.

Pierwszy, dotyczy kwestii - czy jest to „ofiara powszechna", z którą identyfikują się wszyscy? A jeśli nie, to czyja to jest ofiara? Odpowiedź jest oczywista - na pewno nie „naszego rządzącego obozu"! Jeśli tak, no to to nie jest żadna ofiara godna oficjalnego uznania i pamiętania (niech mi ktoś przypomni, ile razy w minionych miesiącach najważniejsze osoby w państwie do tej ofiary i tego wydarzenia nawiązały???). Jest ona „zamilczana" z lekką irytacją - już przestańcie, nie róbcie z niego jakiegoś bohatera, bo...

Drugi wymiar prawomocności dotyczy okoliczności... Ofiarą nie może być tylko ktoś, kto nie jest nią „przypadkowo". A tutaj: „gest szaleńca" - no cóż, tak się zdarza, pech, fatum, zły los (a może i niedbalstwo i zaniedbania organizatorów). Więc no tak, ofiara, owszem, ale na pewno to żaden bohater... Prawdziwa ofiara musi być „na służbie narodowi": celowo, w zamachu...

Ale jest trzeci, najważniejszy wymiar prawomocności, który dotyczy (dramatycznego) pytania o to: jakie jest nasze państwo? Co się dzieje w naszym państwie? Co się dzieje z zamieszkującą tu wspólnotą obywatelską i narodową? Jeśli uznalibyśmy, że to jest ofiara prawomocna, to musiałyby stanąć z całą mocą przed nami te właśnie pytania! I dlatego ona nie może być prawomocna, musi być unieważniana, przemilczana... Bo gdyby one stały się przedmiotem szerokiej i wspólnej debaty, to musielibyśmy uznać, iż nienawiść zajęła eksponowane miejsce w życiu zbiorowym. A jeśli tak, to należałoby zapytać: kto i dlaczego do tego dopuścił? Kto i dlaczego temu nie przeciwdziałał? I jaka jest tu - pragmatyczna, polityczna, ale i etyczna odpowiedzialność władzy, której podstawowym i kluczowym zadaniem jest nie dopuszczać do tego, aby takie akty się zdarzały? Mówienie o odpowiedzialności nie oznacza, że władza „sterowała ręką przestępcy"! Ale to, że nie sterowała, nie oznacza, iż może uciekać od odpowiedzialności!

Ktoś się jednak zmienił!

Wszystko to jednak nie oznacza, że nic się nie zmieniło. Takie stwierdzenie byłoby nazbyt pesymistyczne. I nieprawdziwe. W książce, która ukazała się w rocznicę, jedną z najczęstszych fraz było „ja się zmieniłem/łam". Mnie to zmieniło. Moich bliskich, znajomych, moje środowisko, moje miasto... Zmieniło mnie samo to tragiczne wydarzenie, ale też wszystko to, co było później.

Często pojawiała się też fraza: nie mogłem/am wrócić do siebie. Bo już mnie takiego jak przedtem nie było. Ta sytuacja kazała mi/nam wiele rzeczy przemyśleć.

Z pewnością nie jest to powszechne doświadczenie. Na pewno nie w skali całej Polski. A być może też nie skali całego Gdańska. Pokazuje ono jednak, że COŚ możemy zrobić - ze sobą i wokół siebie.

Że COŚ powinniśmy zrobić, bo na naszych oczach tworzy się system, w którym nienawiść jest usłużna, kłamstwo profituje, a podłość zapewnia awanse.

Powinniśmy przy tym pamiętać, że wszystkie reżimy instalują się przy głośnych oklaskach i entuzjazmie tłumów. I nie tylko tłumów - także wielu rozsądnych i normalnych ludzi! Dziś zresztą nie muszą oni manifestować w milionowych, ekstatycznych tłumach na placach i ulicach. Wystarczy, że skrzykują się na „fejsach". Istota pozostaje jednak taka sama.

Każda taka władza autorytarna poszukuje cichych i głośnych, aktywnych i pasywnych, wierzących, a choćby tylko oportunistycznie „popierających".

Aby scalać swych popleczników, musi ona generować wroga i budować poczucie wyższości. Gdy masz przekonanie, że jesteś ofiarą (przez tego Innego), a jednocześnie (choćby tylko z tego powodu) masz moralną wyższość - możesz zrobić wszystko. Możesz wszystko powiedzieć. Możesz wszystko usprawiedliwić.

Ale my już to wszystko wiemy - nigdy nie zabraknie tych, którzy staną w pierwszym, a choćby i w trzecim rzędzie, aby popierać i przyklasnąć. Nawet najbardziej niegodziwym słowom, gestom i czynom...

Twarzą ku przyszłości

I właśnie dlatego widać szczególnie wyraźnie, jak ważna była postawa i zaangażowanie Pawła Adamowicza w sprawy gdańskie, pomorskie, polskie i europejskie. Wtedy, gdy pisał w swojej ostatniej książce: „Przyszłość wygrają te polskie miasta, które w najbliższych latach rozpoczną na poważnie budowę społeczeństwa inkluzywnego, włączającego, a nie wykluczającego". Możemy to uogólnić: nie tylko miasta: także państwa i wspólnoty narodowe.

Ale Paweł dodawał także: „Nikt nie rodzi się demokratą, musimy tworzyć społeczeństwo obywatelskie. Demokracja to praktyka: od dziecka do śmierci".

Było w tym wezwanie do zaangażowania - do tego, aby nie być „jednodniowym suwerenem". Czyli stale i systematycznie oraz aktywnie zajmować się sprawami publicznymi.

Ta tragedia powinna być zobowiązaniem - tylko wtedy będziemy mogli powiedzieć, że mądry Polak po szkodzie...

Było zobligowanie do tego, aby poważnie traktować zobowiązania. Aby realizować obietnice, składając jednak takie, które są realistyczne. Aby być solidarnym w pracy i w trosce o innych. Aby dbać o otwartość i nie unikać odpowiedzialności...

To, czego doświadczył Paweł Adamowicz, jego rodzina, bliscy, przyjaciele i cała nasza wspólnota, rodzi obowiązek pamięci. Jednak przywołać tu trzeba głos Lecha Bądkowskiego, który już w 1979 r. mówił: „Pamiętać o wszystkim - tak, nienawidzić - nie". Więc żałoba i smutek nie mogą być ogłuszaczem, który znieczula nas na nieprawości czy tym bardziej spywania, że się wycofujemy. Nie mogą być też tabletką nienawiści. Nie powinniśmy więc ulegać trzem, dość oczywistym w tej sytuacji, postawom:

Strachowi, że coś takiego mogło się wydarzyć, a więc może być ponownie w przyszłości (wszak wylała się prawdziwa fala gróźb).

Wkurwowi (złość, chęć pomszczenia, pomstowanie...).

Rozgoryczeniu (I co? I nic? No jak to tak...?).

Ta tragedia powinna być zobowiązaniem - tylko wtedy będziemy mogli powiedzieć, że mądry Polak po szkodzie... Zobowiązaniem, aby:

- Że zgrozy przejść w praktykowanie wstrzemięźliwości
- Z traumy do powagi
- Z szoku do działania
- Z przerażenia do aktywności
- Z rozbicia do konsolidacji
- Z niezrozumienia do myślenia oraz wyostrzenia wzroku i słuchu na sprawy ważne
- Z lęku do odwagi zabierania głosu.

Paweł wiele rzeczy zaczął, rzucał pomysły, formułował idee. Zaproponował też pewien typ postawy. Cały czas do tego wracamy - wiemy, że jest PRACA do wykonania. Zgodnie z katalogiem idei i wartości: solidarność, otwartość, integracja, obywatelskość, protest, opór, dialog... Trzeba je poddawać refleksji, ale też wypełniać w praktyce.

Paweł, choć zawsze określał się mianem konserwatysty, to jednocześnie był otwarty na kolejne wyzwania, nowe idee, postawy i wartości. Było to efektem przemyślenia dawnego i całkiem współczesnego dziedzictwa Gdańska:

- trzeba być aktywnym, ale nie zuchwałym.
- Rozumnym, ale zdecydowanym i odważnym.
- Być zdeterminowanym w staraniach o wolność, ale nie zapominać o solidarności.
- Twardo bronić swoich racji, ale być otwartym na argumenty innych.
- Nie ulegać propagandzie, tworząc miejsce do rzetelnej debaty publicznej.
- Stawać twarzą do przyszłości, lecz nie zapominać o tradycji i przeszłości.

To przepis na dobry, współczesny, otwarty patriotyzm - gdański, pomorski, polski i europejski.

Patriotyzm, którego potrzebujemy jako wspólnota, którego potrzebuje Polska. Z którym możemy i powinniśmy iść w przyszłość.

O autorze

Prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński - historyk, socjolog i antropolog. Kierownik Zakładu Antropologii Społecznej w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego. Członek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz członek założyciel i prezes Instytutu Kaszubskiego. Autor i współautor licznych publikacji naukowych, w tym „Ku samorządnemu Pomorzu: szkice o kształtowaniu się ładu demokratycznego", „Kapitał społeczny wsi pomorskiej", „Kreacje i nostalgie: antropologiczne spojrzenie na tradycje w nowoczesnych kontekstach". Mieszka w Bytowie.